CZĘŚĆ XXIX. № 3. ROK 15. (1844).

TYGODNIK

PETERSBURSKI.

GAZETA URZĘDOWA

KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Wychodzi we Wtorki i Piątki. Prenumerata przyjmuje się pod adresem do Wydawcy Tygodnika w Petersburgu, do Expedycyi Gazet Petersburskiego Pocztamtu, lub do xięgarni Grafe, w Warszawie, w drukarni Zawadzkiego i Węckiego, w Wilnie w xięgarniach Glücksberga, i Zawadzkiego nadto we wszystkich Pocztowych w kraju urzędach.

Cena *Roczna* w Rossyi z pocztą a w Stolicy, z noszeniem do mieszkań, 14½ r. *Półroczna*, 7¼ r. sreb. Bez poczty, dla odbierających w xięgarni Grafe *Roczna*, 13 r. sreb. *Półroczna*, 6½ r. sreb. Dla Królestwa Polskiego naznacza się taż sama cena co i w Cesarstwie.

PIĄTEK, $\frac{14}{26}$ STYCZNIA.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Petersburg, $\frac{13}{25}$ *Stycznia.*

NOWINY DWORU.

W przeszłą Niedzielę, 9 Stycznia, Xiążę Jmć de *Bentheim*, jenerał służby Króla Jmci Duńskiego miał zaszczyt być przyjętym przez J. C. Wysokość Wielkiego Xięcia Następcę Cesarzewicza a następnie przez JJ. CC. Wysokości WW. Xięztwo: Michała Pawłowicza i Helenę Pawłownę.

Również mieli zaszczyt być przyjętemi pzzez J. C. Wysokość W. Xięcia Następcę Cesarzewicza:

Baron de *Mollerus*, Poseł nadzwyczajny i Minister pełnomocny Króla Jmci Niderlandskiego;

Kawaler do *Amaral*, Sprawujący interesa N. Cesarza Brezylii;

Baron von *Gagern*, Szambelan i Radzca poselstwa Xiążęcia Jmci Panującego Nassauskiego;

Baron von *Schloisnigg*, Sekretarz poselstwa Austryackiego;

Hrabia de *Breteuil*, urzędnik poselstwa Francuzkiego;

P. de *Morgenstjerna*, urzędnik poselstwa Szwecyi i Norwegii.

P. von *Getz*, Radzca Tajny Jego Wysokości Xięcia Panującego Nassauskiego.

Przez rozkaz dzienny Cesarski z d. 6 Stycznia, liczący się w artyllery Jenerał-major baron *Kosiński*, mianowany Członkiem oddziału Artyllery Wojenno-naukowego Komitetu. — Podporucznik pułku Wołyńskiego gwardyi *Pacukiewicz*, mianowany sprawującym obowiązki adjutanta 6 pieszej gwardyjskiej brygady — Z pułków ułańskich: Charkowskiego porucznik *Korsak* i kornet *Wolbek* i J. C. W. W. Xięcia Mikołaja Alexandrowicza kornet *Studnicki-Gizbert*, przeniesieni do Warszawskiego dywizionu żandarmów — 7 b. m. Zostający przy głównem Dezurstwie czynnej Armii kapitan Moskiewskiego pułku gwardyi *Pozniak*, mianowany pomocnikiem Wojennego Naczelnika gubernii Kaliskiej z zaliczeniem do Armii w randze podpułkownika.

— Przez Reskrypta Cesarskie z d. 27 Grudnia z. r. mianowani kawalerami orderów Św. Alexandra Newskiego z brylantami Rzeczywisty Radzca Tajny Senator *Mawrin* i Orła Białego, Radzcy Tajni, Senatorowie: *Murawjew* i *Borozdin*.

— Przez Reskrypta Cesarskie z d. 1 Stycznia mianowani zostali kawalerami orderu Św. Anny 1 klassy, Rzeczywiści Radzcy Stanu, Sprawujący obowiązki Sekretarzów Stanu w Departamentach Rady Państwa: Prawodawstwa *Masłow* i Spraw Cywilnych i Duchownych *Illiczewski*.

— N. Cesarz Jmć raczył rozkazać iżby Towarzysz Ministra Oświecenia Radzca Tajny xiążę *Szyrinskoj-Szichmatow*, stale zasiadał w ogólnem Zgromadzeniu 4, 5 i Granicznego Departamentu Rządz. Senatu z prawem nadto zasiadania w Ogólnem Zgromadzeniu trzech pierwszych Departamentów ilekroć w niém będą roztrząsane sprawy tyczące się Ministerstwa Oświecenia.

— Ministrowi Sprawiedliwości, Sekretarzowi Stanu J. C. Mości, Radzcy Tajnemu hrabi *Panin*, Najłaskawiej dozwolono wydalić się czasowo do Moskwy; pod niebytność jego zarząd Ministerstwa polecony zostaje Sprawującemu obowiązki Towarzysza Ministra Sprawiedliwości, Rzeczywistemu Radzcy Stanu *Szeremetjew* z prawem zasiadania w Radzie Państwa i innych ustanowieniach.

— 9 Stycznia przybył tu do Petersburga Jego Wysokość

Landgraf *Wilhelm* Hesski i zatrzymał się w hotelu Francuzkiego poselstwa.

— Dziennik Górnictwa ogłosił zdanie sprawy o ilości złota, wydobytego w Rossyi w ciągu roku 1843. W ogóle ilość złota wymytego z piasków złotodajnych obojej Syberyj, (Zachodniej i Wschodniej, tak w zakładach Rządowych jako stowarzyszeń i osób prywatnych, wyniosła 1,342 pudy, co odpowiada wartości przeszło 16 miljonów rubli srebrnych (56,000,000 rub. ass.) Podatek do Skarbu z wymywalni prywatnych uczynił 126 pudów złota, czyli półtora miljona rubli srebrnych.

— 8 Stycznia miał miejsce w Petersburgu, na placach Pałacowym i Admiralicyi, w obecności N. Cesarza Jmci popis wszystkich wojsk korpusu gwardyi, rozłożonych tak w samej stolicy jako i w okolicach.

UKAZY RZĄDZĄCEGO SENATU.

1) *26 Listopada* z. r. Z ogłoszeniem rozkazu N. Cesarza nadającego przywileje wojskowym szeregowym mającym znaki honorowe. — Na mocy tego rozkazu mający znaki orderów wojennego i Św. Anny; srebrne temblaki; medale: «za uratowanie ginących,» za «gorliwość,» za odbyte kompanije; galony na rękawach, uważają się za nieulegających karze cielesnej, stosownie do szczegółowych tego rozkazu przepisów,

2) *15 tegoż m.* Z ponowieniem zalecenia, aby władze sądowe, co do wydawania kopij wyroków, postępowały podług art. 43 i 44 Tomu V i art. 3,744 T. X Układu praw (wyd. 1842 r.)

3) *25 tegoż m.* Z ogłoszeniem potwierdzonego przez N. Cesarza d. 18 Października Zdania Rady Państwa, stanowiącego: «Jeśli mieszczanin, włościanin Dóbr Skarbowych lub Dóbr Panującego Domu, swobodny rolnik, i obowiązkowy włościanin, będąc na rekruckiej kolei, nie może być stawionym z powodu, iż podczas zaciągu zostaje pod śledztwem lub pod sądem kryminalnym, to na miejsce jego bierze się drugi z kolei; lecz po ukończonym sądzie, jeśli niebędzie skazanym na utratę praw stanu, lub na kary w art. 63 i 64 T. XV Ukł. Praw wyd. 1842 r., oznaczone, oddaje się niezwłocznie z zaliczeniem go na przyszłe zaciągi.»

4) *8 Grudnia* z. r. Z ogłoszeniem potwierdzonego przez N. Cesarza 25 Października Zdania Rady Państwa rozstrzygającego zapytanie, czy należy w razie wątpliwości o prawnem użyciu skarbowej własności, powtórnie sprawdzać rozpatrzone już xięgi i rachunki, a zwłaszcza te, od rewizii których upłynęło lat dziesięć. Rada Państwa uznała za dogodne przełożone co do tego przez Radę Kontroli Państwa przepisy i objaśniła od jakiej daty ma się liczyć wspomniony sermin dziesięcioletni.

5) *9 tegoż m.* Z ogłoszeniem potwierdzonego przez N. Pana d. 15 Listopada Zdania Rady Państwa o dopełnieniu w XI Tomie Układu Praw, rozdziału o *Awaryi* z wzajemnego uszkodzenia się kupieckich statków na morzu.

6) *20 tegoż m.* Z ogłoszeniem rozkazu N. Cesarza 23 Listopada o tém, do jakich bataljonów wewnętrznej straży mają być odsyłane dzieci żołnierzy, znajdujące się przy rodzicach i krewnych.

7) *20 tegoż m.* Z ogłoszeniem rozkazu N. Cesarza o tem, iż przywileje szczególne służące wojskowym szeregowym mającym honorowe znaki, rozciągają się i do zostających w służbie morskiej.

8) *13 tegoż m.* Z ogłoszeniem potwierdzonego przez N. Cesarza Zdania Komitetu Ministrów, o tém czy mają być wypłacane pieniądze stołowe sprawującym obowiązki Gubernatorów Cywilnych w Syberyi, podczas gdy ci prezydują w Radach Głównych Zarządów Syberyjskich.

9) *15 tegoż m.* Z ogłoszeniem potwierdzonego przez N. Cesarza d. 8 Listopada Zdania Rady Państwa o tém, iż prośby o dozwolenie mieszczanom przejścia do stanu kupieckiego z jednego miasta lub gubernii do drugich, mają być uprzednio rozpatrywane w Izbach Skarbowych.

10) *21 tegoż m.* Z ogłoszeniem potwierdzonego przez N. Cesarza d. 8 Listopada Zdania Rady Państwa, dozwalającego w Kaukaskim Obwodzie: załatwianie śledztw i innych poruczeń, w razie niedostatku urzędników, polecać jednemu z Radzców tamecznego Obwodowego Sądu.

11) *30 Listopada* z. r. O nieprzyjmowaniu nadal do służby Sekretarza Gubernialnego Woronina.

12) *8 Grudnia* z. r. Z ogłoszeniem, iż Gruzyjska kompanija wyrabiania win nieprzyszła do skutku.

O ZAŁOŻENIU SZKOŁY WYCHOWANIA GŁUCHO-NIEMYCH W ODESSIE.

(Nadesłano).

«Jego Cesarska Mość Najmiłościwiej zatwierdzić raczył przedstawienie Rady Opiekuńczej Peterzburskiej, z d. 26 Czerwca 1843 r., o ustanowieniu w *Odessie Szkoły wychowania głucho-niemych*, tymczasowo płci żeńskiej tylko, pod dyrekcią Radcy Dworu Gurcowa, byłego Dyrektora szkoły głucho-niemych w Peterzburgu, i jego małżonki, dawniej dozorczyni oddziału żeńskiego tejże szkoły. Zgodnie z tą Najwyższą wolą, szkoła głucho-niemych w Odessie już jest przygotowaną do przyjęcia wychowanic.

Niezamożni wszelkiego stanu ludzie, mający głucho-nieme dzieci od lat 7-miu skończonych do 12-stu i niebędący w stanie płacić za ich wychowanie, mogą wejść z prośbami, pisanemi na papierze prostym, do Jenerał-Gubernatora Noworossyjskiego i Bessarabskiego o przyjęcie tych dzieci do szkoły na koszt Rządu. Z powodu niezajęcia dotąd żadnego w niej miejsca, proszący mogą być pewni przyjęcia, i dla tego rodzice, wraz z prośbami, mogą przywozić lub przysyłać swe dzieci do Dyrektora szkoły, mieszkającego

w Odessie w domu Xiężnej Wołkońskiej, niedaleko magazynu Sobańskiego.

Zakład ten jest niejako oddziałem Peterzburskiej szkoły głucho-niemych, osnowany na tychże samych zasadach i zostaje pod wiedzą Rady Opiekuuczej Peterzburskiej; a ztąd jak utrzymanie, tak też i wychowanie i wykład nauk będą takież same jak i w szkole Peterzburskiej.

Wychowannice, utrzymywane w szkole Odesskiej głucho-niemych kosztem Rządu, nie mogą jej opuścić prędzej, jak po upływie lat 6-ciu od wejścia, pozostaną zaś najdłużej lat 10.—Po ukończeniu wychowania, rodzice obowiązani będą wziąć je do siebie; w przypadku jednak, jeżeliby w liczbie przeznaczonych do wyjścia ze szkoły znajdowały się sieroty, niemające żadnego przytułku, Zwierzchność szkolna przyjmuje na siebie obowiązek obmyślenia dla nich sposobu przyzwoitego utrzymania się własną pracą.

Szkoła Odesska głucho-niemych przyjmuje też pensyonerki na koszt rodziców lub opiekunow za opłatą roczną rubli srebrem 230, mających się wnosić półrocznie z góry.

Jeżeliby kto z osób życzących umieścić takie pensyonerki, pragnął zasięgnąć więcej szczegółowej informacyi o tym zakładzie, — może się zgłosić listownie do Dyrektora jego, adressując: *Георгію Александровичу Гурцову, Одесса, въ домѣ Княгини Волконской, близъ Магазина Собанскаго* (*).

KRÓLESTWO POLSKIE.

Warszawa, 11 Stycznia.

Najjaśniejszy Pan, wynagradzając poświęcenie się Michała Hoffmann, poddanego Pruskiego, który z narażeniem własnego życia wydobył z dołu, dawniej na lodownią przeznaczonego, wpadłych weń włościan wsi Kowal, w gubernji Kieleckiej położonej: Franciszka Papczykowskiego i Marcina Domagałę, Najłaskawiej ozdobić go raczył medalem srebrnym, za ocalenie ginących postanowionym.

(Gaz. Warsz.)

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

ANGLIJA. *Londyn 9 Stycznia.* Królowa Jmć uległa przypadkowi, który szczęściem nie miał złych skutków. Małżonek Królowej, Xiążę Albert polował w obolicach Manor-house, w Horton. 5 b. m. zrana, Królowa z damą honorową, margrabiną Douro, jechała na jego spotkanie w małym faetonie, zaprzężonym parą koni. Stangret zbyt szybko zawrócił i koń jego wpadł do rowu, a pojazd zatrzymał się na słupkach, któremi droga jest obstawiona. Królowa i towarzysząca jej dama zostały oswobodzone z tego przykrego położenia przez koniuszego, pułkownika Arbuthnot, który konno eskortował pojazd. Tymczasem przejeżdżająca z Horton pani Holderness ofiarowała swój powóz Królowej, która mile to przełożenie przyjęła i P. Arbuthnot sam odwiózł N. Panią do Zamku.

— Dwór spodziewany jest z Windsor do pałacu Buokingam na 29 lub 30 bieżącego miesiąca. Królowa ma osobiście otworzyć sessyą Parlamentową.

— Xiążę de Bordeaux pozedwczora wrócił do Londynu z wycieczki do Brighton gdzie był z największą wspaniałością podejmowany przez xięcia Bedford.

— Sławny niegdyś Gubernator wyspy św. Heleny i strażnik Napoleona, sir Hudson Lowe, został rażony paraliżem.

FRANCYA. *Paryż 12 Stycznia.* Adres izby Parów złożony został Królowi 10 b. m. przez wielką Deputacyą. W ciągu rozpraw nad adressem Xiążę de Richelieu powiedział słów kilka na swe usprawiedliwienie z powodu odbytej do Anglii podróży dla powitania Xięcia Bordeaux, twierdząc że podróż ta nie miała znaczenia politycznego. Lecz gdy PP. de Boissy i de Verac zabrali głos jawnie pochwalając postępowanie partyi Legitymistów, Minister Spraw Zagr. P. Guizot powstał z mocną naganą tego postępowania i dodał że Rząd Angielski, z którym się porozumiewął w tym przedmiocie odpowiedział, że mu schodzi na środkach położenia tamy postępowaniu legitymistów względem Xięcia de Bordeaux, lecz że bynajmniej go niepochwala.

— Xiężna de Joinville jest ciągle cierpiąca. Zdaniem lekarzy Xiężna niełatwo przywyknąć zdoła do wilgotnego i chłodnego klimatu Paryża i powinna przepędzać kilka do roku miesięcy w stronach południowych Francyi, dopokąd nie oswoi się z klimatem tak różnym od Brezylskiego.

— Podług jednej gazety Francuzi zajęli w posiadanie Mayottę, jednę zezterech wysp składających gruppę Comores; wyspa ta jest wybornem stanowiskiem wojennem i handlowem na drodze do Indyi i Chin.

— Odebrano wiadomości z wysp Markizy. Wszelkie nieporozumienia między krajowcami i francuzami ustały na Otaiti, ale zajścia między władzami francuzkiemi i Kommodorem angielskim nie są dotąd załatwione.

— *Gazette du Midi* opowiada następne zdarzenie. Dyliżans z Arles do Marsylii był w drodze; między podróżnemi był jeden mówiący dobrze po francuzku, ale z akcentem angielskim. Rozmowa toczyła się w sposobie przyzwoitym o ogólnych przedmiotach, kiedy jakiś jegomość, gorliwy jak widać zwolennik doktryn Ministeryalnych, przerywając, rzekł do cudzoziemca: « pan zapewna anglik?— Tak jest—I cóż, kiedyż przecie *powiesicie swego O'Connella?*— Nieznajomy, rzuciwszy okiem pogardy na pytającego, wyjął pasport i dał mu do przeczytania. W pasporcie stało: *John*

*

(*) Spieszymy ogłosić ten artykuł świeżo otrzymany z Odessy w przekonaniu że osoby z prowincyi południowych znajdujące się w przypadku korzystania z tego dobroczynnego ustanowienia nieomieszkają doń się udać.

(Wyd. Tyg.)

O'Connell, syn Daniela O'Connell. Trudno oddać spółczucie podróżnych i zmieszanie nieforlunnego autora pytania. P. John O'Connell wysiadł w Marsylii w hotelu Wschodnim.

NIDERLANDY. *Haga 9 Stycznia.* Wczora w hotelu Ministerstwa Spraw Zagranicznych wybuchnął pożar. Część domu zajmowana przez Ministra spłonęła do szczętu, reszta gmachu uszkodzona znacznie. Archiwa wyratowano; Minister stracił wszystko.

NEAPOL *26 Grudnia.* Wczora wróciła tu z Rio-Janeiro, flota która odwoziła Cesarzowę Brezylii.

Palermo. Podług urzędowego doniesienia w ostatniém wybuchnieniu Etny zginęło 143 osób, w tej liczbie wielu cudzoziemców, szczególniej Anglików.

TURCYA. *Konstantynopol 20 Grudnia.* Sułtan ogłosił wyrok przypominający istnące prawo które stanowi iż żaden cudzoziemiec nie może posiadać w Turcyi nieruchomej własności.

GRECYA. Podług listów z Aten z d. 26 Grudnia Kommisya roztrząsająca projekt Konstytucyi oświadczyła się jedno-myślnie za systematem Parlamentu z dwóch izb złożonego.

HISZPANIJA. *Madryt 4 Stycznia.* Poseł angielski P. Bulwer złożył Królowej swe listy wierzytelne.

— Warunki poddania się twierdzy Figuières zostały przez Rząd zatwierdzone.

NAJPOŹNIEJSZE WIADOMOŚCI.

PRUSSY. *Berlin 19 Stycznia.* Gazeta Powszechna donosi że Królowa Jmć chora jest na odrę i że symptomata nie wzbudzają żadnej obawy. W tejże gazecie ogłoszony jest wyrok Królewski stanowiący, iż każdy poddany Pruski który będzie grał w ruletkę lub faraona tak w kraju jak zagranicą, mianowicie w Coelhen, na drodze żelaznej z Berlina do Lipska, gdzie spekulanci założyli bank, ulegnie karze pieniężnej od 40 do 400 franków i w razie niewypłatności będzie mógł być uwięzionym od 14 dni do 6 miesięcy.

Londyn 12 Stycznia. Margrabia Salisbury wyszedł ze Związku Wolnych Mularzy; ten krok przypisują nieobraniu go Wielkim Mistrzem na miejsce zmarłego Xięcia Sussex.

— Umarł sir Edmond Nugent, admirał floty, (co odpowiada randze Feldmarszałka) mając lat 86 — Przedwczora umarł też sir Hudson Lowe, w skutku attaku paraliżu, któremu w tych dniach uległ; zostawił on nader ciekawe pamiętniki tyczące się pobytu Napoleona na wyspie św. Heleny, które niezwłocznie mają być ogłoszone — Margrabia Westminster ofiarował 500 funt. sterl. do składki na rzecz stowarzyszenia przeciw prawom zbożowym.

Lizbona 3 Stycznia. P. Costa Cabral, Minister Spraw Zagranicznych mianowany został Kanclerzem Stanu, co jest najwyższą godnością w kraju — P. Olozaga mieszka tu u sekretarza poselstwa angielskiego P. Southern.

Paryż 14 Stycznia. Przedwczora P. Marc de St. Girardin złożył projekt adressu odpowiedzi na mowę Królewską; rozprawy naznaczone są na dzień jutrzejszy; następnie Minister Skarbu złożył budżet na rok 1845. Budżet ten stawi przewyżkę dochodów nad wydatkami na summę około miljona franków; budżet zaś na rok 1844 zawiera przeciwnie deficit 33,785,344 fr. — Podług jednej gazety Ministerstwo zaniechało wniesienia na izby projektu uposażenia domniemanego Regenta, Xięcia de Nemours. — Jedna z gazet doniosła o śmierci Xięcia d'Angouleme; druga twierdzi że listy z Goritz dają o zdrowiu jego zaspokajające nowiny— Młodzi ludzie zatrzymani z powodu rozruchów jakie wracając z Passy wszcząć chcieli, zostali skazani na areszt od 5 do 20 dni.

HISZPANIJA. *Madryt 7 Stycznia.* Wyrokiem Królowej z d. 5 b. m. przywrócona została Królowej Matce pensya zawieszona w roku 1841 przez Ex-Regenta. — Jenerałowie Castro Torreno i Narvaez mianowani Kapitanami Jeneralnemi, co odpowiada godności Marszałka Francyi.

(Journ. de S. P.Psz. Poln.)

LITERATURA.

CZARNE OCZY.

(Powieść Pantofla, ogłoszona przez ELEONORĘ SZTYRMER) (*).

. . . . wenn wir selbst das Wunderbarste, von dem wir läglich umgeben deshalb nicht mehr so nennen wollen, weil wir einer Reihe von Erscheinungen die Regel der cyklischen Wiedderkehr abgelauert haben; so fährt doch oft durch jenen Kreis ein Phänomen, das all'unsere Klugheit zu Schanden macht. . . .

Hoffman. — Die Elixiere.

SPOTKANIE.

Zabawny człowiek, i mój serdeczny przyjaciel! tylko trzy razy w tygodniu drwi ze mnie. Niech mu Pan Bóg da zdrowie!

Stara Komedya o przyjaźni.

Pierwsze kilka tygodni po przyjeździe do Warszawy nie miałem ani jednej wolnej chwili. Konieczność i rozkazy odebrane od żony na wyjeździe, zrobiły mię bardzo czynnym człowiekiem. Cały dzień biegałem za sprawunkami do magazynów i sklepów, miewałem narady z prawnikami, z bohaterską cierpliwością nudziłem się w Trybunale, i wieczorem, na dobitkę, z rzadkim w mojem życiu animuszem,

(*) Wszelki przedruk tej powieści, bez pozwolenia autorki, wzbrania się.

kłóciłem się z pełnomocnym faktorem moim, Lejbą, który zbyt akuratnie mnie oszukiwał. Borukając się dłużej z tym żydem, byłbym się może na nim zaprawił, porzucił pantoflostwo i został mężem tęgiego charakteru; ale załatwiwszy ważniejsze interessa prędzej niż się można było spodziewać, pożegnałem faktora, i zahartowanie swego serca zostawiłem pomyślniejszym okolicznościom. Tymczasem odwiedziłem kilku dawnych znajomych, i ci dobrzy ludzie jak zaczęli mi przypominać stare dzieje, tak nareszcie rzekłem sobie: «Czy uważasz P. Wincenty, że tyle osób szczerze cieszy się z tego, żeś tak starannie zakonserwował w swojej istotce pierwiastek pantoflostwa? Jeżeli go na nieszczęście stracisz, pożegnaj się razem i z tą żywą sympatyą, którą ci dziś okazują! daj pokój! zostań już do końca takim, jakim miałeś honor być dotąd.» — I zostałem sobie Pantoflem.

Korzystając z pięknej jesiennej pory, poświęcałem większą część dnia na przechadzki za miastem, gdzie wszystko przypominało mi upłynioną młodość. Myśli, uczucia, marzenia, radość i smutki tego czasu wybiegały na moje spotkanie z każdego drzewa, z każdego pagórka, z każdego kamienia, który czas rozłąki przedrzemał na miejscu. Rój pamiątek, w cudownych postaciach, jakby cienie drogich osób wywołane z mogił, otaczał mnie dokoła i słodził chwile samotnych spacerów. Smutno mi było, kiedy wieczorem trzeba było myśleć o odwrócie; a potém, jak tylko przejdę rogatkę i znów stąpię na bruk miejski, wraz mnie zły humor napada i dziwaczne myśli snują się po głowie. Takim sposobem, raz pod wieczór noga za nogą wędrowałem do domu na herbatę, niezwracając żadnej uwagi na przechodzących i nie patrząc dalej jak na koniec nosa. Umysł mój był właśnie zajęty rozstrzygnieniem ważnej kwestyi — Jakim to sposobem człowiek sam z sobą rozmawia, dysputuje, kłóci się nawet wyraźnie!. . . . mówiłem sobie. Wszakci dla takiej operacii trzeba koniecznie dwóch osób; trzeba żeby jedna pytała, a druga dawała odpowiedzi, jedna cóś twierdziła, a druga to cóś zbijała; trzeba nareszcie żeby te osoby były bardzo przeciwnych z sobą usposobień, kiedy się nawet po grubijańsku kłócić mogą; kiedy się tak nieraz swarzą, że gdyby się dorwały do kijów, toby się wszczęła zacięta między niémi walka! . . . Jakim-że dziwnym sposobem cały ten process wypełnia jedna persona? . . . Byłbym może rozwiązał nakoniec to psychologiczne zagadnienie, ale przed samym Ratuszem ktoś mnie nagle porwał z tyłu za ręce i nachyliwszy się do mojego ucha, krzyknął nielitościwie głośno: «Aha! signor Pantoflino! Pantoflinetto! przecie mi się udało złapać Waszmościa! jakże się miewasz mój przyjacielu? zkąd idziesz? dokąd dybiesz?

Po głosie poznałem natychmiast, że to był mój szkolny kolega Marceli, i, ochłonąwszy nieco od przestrachu, powiedziałem mu naprzód bardzo dyplomatycznie, że postępowanie tak raptowne mogło mię nabawić niebezpiecznej choroby, a potem wszystko com wiedział o mojém wyjściu z domu i zamiarze wrócenia na herbatę.

— Aj! aj! mój najmilszy dobrodzieju, rzecze mi Marceli z dziwnym uśmiechem, Acpan widzę tak stanowczo rozporządzasz swoją personą, jak gdybyś był najstarszym jej naczelnikiem.

Zabawny człowiek! pomyślałem sobie, jużci wrócić na kwaterę, napić się herbaty i usnąć, zupełnie odemnie zależy: żona została na wsi. — Jakież to mi zagadki prawisz? wybąknąłem nieśmiało i jąkając się cokolwiek; a któż się ma opiekować moją osobą, kiedy nie ja sam? któż to będzie moim guwernerem?

— Ja, dobrodzieju, jeżeli pozwolisz, odpowiedział Marceli, zdjął kapelusz i nizko się ukłonił.

— No, no, dość tych żartów. W innym czasie będę ci służył, a teraz idę sobie do domu. . . .

— He, he, he! bardzo przepraszam, mój szanowny przyjacielu, o! nieskończenie przepraszam! teraz sobie tylko stoisz na bruku, potém pójdziesz ze mną, ot, tu do Ratusza, gdzie właśnie w tej chwili odbywa się licytacya i za tanie pieniądze może kupisz jaką drobnostkę dla żony; a po licytacyi, co najdalej za godzinę się skończy, powędrujemy do mnie na kawalerski wieczorek, i tam hurtem zobaczysz wspólnych naszych znajomych, którychbyś w parę tygodni pojedyńczo nie odwiedził.

— A, istotnie, wcale niezła twoja propozycya! Na ten raz chętnie zrzekam się wolnej woli i oddaję się w twoje rosporządzenie.

— Widzisz łaskawco! jak to niepewne losy człowieka w tém biednem życiu. Żeby cię twoje filozoficzne przekonanie o swobodzie woli, dziesięć razy takim sposobem zawiodło, tobyś może uwierzył w *Fatum*.

— O, nie! tylkoby mi się zdało, że powróciłem na wieś.

LICYTACYA.

Bywają dziwne malowidła; jak spójrzysz, wyraźnie ci się zdaje, że ktoś żywego człowieka dla twojej satysfakcyi powiesił na ścianie! Ale bądź w takim razie ostróżny, bo to nie płótno pomazane olejem.

Magia mystica.

—

Sprzedawano z młotka ostatki jakiejś ruchomości. Sala była już prawie pusta. Mała liczba pozostałych osób rozkupywała drobiazgi za bezcen, bo jeśli kto tylko pokazał chęć nabycia jakiego przedmiotu, nikt z obecnych mu nie przeszkadzał. Popatrzywszy czas niejaki, zacząłem myślić o odwrócie, i jużem chciał się naradzić w tym względzie z Marcelim, kiedy przy kratkach licytacyjnych scena się nieco ożywiła. Stał tam człowiek podeszłego wieku, poważnej postaci, ubrany w granatowej węgierce, i niecierpliwie o cóś prosił urzędnika municypalnego, a ten mu odpowiadał obojętnie, że przedmioty przeznaczone na sprzedaż, spisane są na liście i wedle prawa, po kolei będą

publiczności przedstawione. Człowiek w węgierce kilka razy powtarzał swoją prośbę i zawsze tę samą odbierał odpowiedź. Nareszcie rzekł błagającym głosem: «Łaskawy Panie! sam widzisz, że oprócz mnie nikt tego zapewne nie kupi, a choćby i chciał kupić, toć wszystko jedno, czy prędzej czy poźniej rzecz będzie pokazana, mnie zaś zrobisz Pan wielką przysługę, bo wcześniej będą mógł wyjechać z miasta. Konie moje parę godzin już stoją przed Ratuszem, chciałbym natychmiast puscić się w drogę.» — Urzędnik nie dał się zmiękczyć i tym argumentem.

Ta niecierpliwość starca, który wcale niemiał miny spekulanta, żywo mię zajęła. Co też on chce kupić? rzekłem do Marcelego.

Poczekaj, ja się wraz dowiem, odpowiedział mój towarzysz, i niby bez zamiaru poszedł w tamtą stronę, odwołał jakoś urzędnika i pocichu zaczął z nim rozmawiać. Człowiek w węgierce, widocznie starał się podsłuchać o czém mówili; na twarzy jego widać było wielką niespokojność, kręcił się na miejscu w torturach ciekawości. Nareszcie namiętność wzięła górę nad innemi względami, zrobił krok naprzód, nieśmiało zbliżając się do urzędnika żeby mu przerwać, albo może podsłuchać rozmowę.... Wtém głośno drzwi się rozwarły i jakiś młodzieniec arcydziwnej powierzchowności zabawnie wpadł do sali, ledwie na środku zdjął kapelusz z głowy i stanął przy kratkach obok niecierpliwego starca. Ubrany był podług ostatniej mody, ale oczywiście niezwracał na ubiór żadnej uwagi, bo chustkę miał szkaradnie krzywo zawiązaną na szyi, rejtfrak niby cokolwiek ciasny i jakby pożyczony, kapelusz fantastycznie pomięty, koszlawe obcasy u obuwia i u dwóch pięt jedną tylko ostrogę. Spostrzegłszy oprócz tego jakieś hyperboliczne wyrażenie na twarzy, grymasy i ruchy ciała osobliwszego gatunku, powiedziałem sobie, że ten jegomość musiał jakim sposobem wyleźć żywo z którejkolwiek powieści Hoffmana, i że życie jego nie może ubiedz zwyczajną koleją. Z pierwszego rzutu oka powziąłem mimowolne podejrzenie, że albo już był igrzyskiem tajemniczych sił duchownego świata, albo niebawem znajdzie się z niemi w styczności. W zapędzie wyobraźni, coraz więcej podżeganej jego ciekawą figurką, gotów byłem nawet posądzić go o znajomość z odwiecznym nieprzyjacielem naszej duszy. Na szczęście spostrzegłem, że się przywitał z Marcelim i zaczął poufale rozmawiać. Ta prosta okoliczność niewiem dla czego zatrzymała nagle bystry potok domysłów, co z szumem przerzynał się przez sam środek mego biednego mózgu. Wkrótce potém i Marceli powrócił do mnie, i wprzód nim mogłem go spytać o nieznajomym młodzieńcu, szepnął mi do ucha: «Starzec chce kupić jakiś obraz, ostatnie dzieło malarza, który w tych dniach umarł u Bonifratrów.»

— Cóż to za obraz? spytałem.

— Nie wiem, odpowiedział mój towarzysz, musi być w nim cóś osobliwszego; zobaczymy. Aha! patrz, oto go masz przed sobą. — I w tej chwili postawiono obraz na stole.

Szmer ogólny, znak żywego interessu, powitał dzieło artysty. Na płótnie w naturalnej wielkości widać było młodą śliczną kobietę, siedzącą na roskosznej ottomance. W pewnej odległości od niej stał średnich lat mężczyzna, maleńkiego wzrostu, chudy, na cieńkich nóżkach i w okropnej passyi. Twarz jego wykrzywiona i zielona od wewnętrznej fermentacyi żółci, oczy nieruchomie utkwione w twarz kobiety, ogniste, gorejące, straszne; wreszcie cała postać konwulsyjnie złamana na połowę i naprzód pochylona, z dłońmi przyciśniętemi do skroni; wszystko to zrobiło na mnie okropne wrażenie. Dreszcz mnie przejął, jakby mi na serce padł odblask tej rozpaczy i boleści, tego szaleństwa i jadu piekielnego, które artysta zostawił na fatalnem płotnie. Musiałem chwilę odpocząć i oczy odwrócić, póki mnie nie wzięła ciekawość lepiej rozpatrzyć kobietę. Dziwna rzecz! siedziała obojętnie, i z jakąś ironią patrzała nieszczęśliwemu w oczy. Maleńki piesek na jej kolanach miotał się z przestrachu; ona była spokojna, głaskała go ręką. To cały dramat, pomyślałem sobie, jakaś tajemnicza historya jednej chwili, ale w tej chwili może losy całego życia dwóch serc się rozstrzygnęły.

— Sto złotych! — zawołał licytator.

— Dwieście, krzyknął natychmiast człowiek w węgierce, i oczy jego błysnęły jakby łzą, co się nagle zatrzymała.

— Czterysta! podchwycił młodzieniec w reitfraku, i coraz mocniej zaczął się wpatrywać w malowidło.

— Pięćset — cierpko zawołał starzec.

— Tysiąc, odstrzelił młody antagonista, i fizyonomia jego przybrała szczególniejsze wyrażenie. Łatwo było dostrzedz, że na starca niezwracał żadnej uwagi, bo wzrok miał sztywno utkwiony na płótno artysty, ale na czole i we wszystkich rysach twarzy widać było niepokoj gwałtownie wstrząśniętej duszy, i latały dzikie myśli w nieładzie, jak ptastwo nagle ze snu zbudzone. Człowiek w węgierce nieustannie podwyższał cenę, młodzieniec bez namysłu podwajał jego kwoty. Obydwa oczu niespuszczali z obrazu. Zdawało się, że ci ludzie prowadzą grę hazardowną i postanowili sobie jeden drugiego do szczętu zrujnować. Wszyscy obecni patrzali na nich z nieopisaném zadziwieniem.

— Dziesięć tysięcy! jęknął starzec, zwrócił się ku swemu przeciwnikowi i ostry wzrok wlepił w niego.

— Dwadzieścia! w ten moment podchwycił młodzieniec, zawsze patrząc na malowidło.

Starzec zbladł, zmięszał się i z jakąś żałością odezwał się do gorącego amatora: «Czy pan mnie tylko na przekorę dajesz tak ogromną kwotę, czy z miłości sztuki tak uporczywie chcesz nabyć ten obraz?» Właśnie kiedy tych słów domawiał, zachodzące słońce strzeliło w okno ostatnim swoim blaskiem, i złotym potokiem światła cudownie oblało tajemnicze malowidło. Młodzieniec w reitfraku szybko zwrócił się ku swemu przeciwnikowi i porwawszy go za rękę, zawołał z nieudanym zapałem: «O mój szanowny panie! któżby sobie nie życzył posiadać to arcy-dzieło sztuki?

Przypatrz się tylko, mój dobrodzieju, dziwnie pięknym, czarnym oczóm tej kobiety, a jestem pewny, że pojmiesz z jaką roskoszą poświęciłbym cały majątek, żeby tylko zawsze widzieć je przed sobą.»

Istotnie miał słuszność; nigdy w życiu nie widziałem takich oczu! Nie mogłem patrzyć na nie, tak głęboko z martwego płótna spójrzenie ich przedzierało się do serca i kłóciło jego pokój. Był w nich jakiś czarodziejski urok; ale nieprzyjemnie mi było doświadczać jego potęgi. Czułem mimowolną trwogę, jak gdybym o północy siedział sam jeden w ciemnym pokoju.

Posłyszawszy odpowiedź młodzieńca, starzec stracił przytomność, załamał ręce, chciał cós powiedzieć i nagle zatrzymał się. Nieznajomy spytał go: «Czy masz pan żonę i dzieci?»

— Mam, bąknął biedny, machinalnie.

— No, to wracaj do nich, szanowny panie, bo chocbyś nawet był bogatszym odemnie, zawsze przez wzgląd na obowiązki ojca i męża, jako człowiek sędziwy, rozumny, możesz mi ustąpić — błagam pana o tę łaskę!

— O młodzieńcze! zawołał starzec z goryczą, gdybyś wiedział jak dla mnie drogi ten obraz, pewnie-byś mi go nie wydzierał. Pomyśl, może mi go jeszcze ustąpisz?.... Ale prawda, na co się to przyda? nie mam przy sobie dwudziestu tysięcy i w domu ich nie mam w gotówce!.... Potém w największej rozpaczy wybiegł z sali.

Młodzieniec kazał zabrać malowidło, zabawnie przy całém zgromadzeniu nasadził sobie kapelusz na głowę i powędrował do domu.

=

ROZMOWA.

Jegomość, skąpiec niesłychany! trzyma rozum w kieszeni dla własnego li użytku i dla extraordynarnych potrzeb.
Z processu kryminalnego.

—

— Powiedz mi też, mój kochany, spytałem Marcelego wychodząc z Ratusza, kto to jest ten dziwak w reitfraku?

— At sobie, prosto oryginał, excentryk, odpowiedział moj kolega; to Chryzanty Dewilski.

— Czy dobrze jesteś z nim znajomy?

— A, widać podobał się waszmości? Nie dziwię się temu bynajmniej, ze mną kiedyś zdarzyło się cós podobnego. Przychodzę raz do kawiarni na Podwalu i chcę sobie wejść do osobnego pokoiku, w którym zwyczajnie siadywałem, ale kawiarka powiada, że jakiś mużyk z Norymbergi i drugi jegomość już go zajęli. Drzwi były zamknięte, słychać było żywy gwar, stuk i brzęk jakby szklanek. «Aj! cóż to oni tam robią, czy się nie pobili?» zawołała Józia, i ostróżnie uchyliwszy drzwi zajrzała do pokoju. Odskoczyła jednak natychmiast, zbladła z przestrachu, przeżegnała się wielkim krzyżem, i zmieszanym głosem rzekła mi: «Panie! to czarci!.... zobacz pan tylko co oni dokazują!» — Patrzę tedy, i jeżeli nie uwierzyłem Józi, to przynajmniej zdało mi się, że się zeszło dwóch opętanych albo fixatów. Na środku pokoju Dewilski i Niemiec trzymając w ręku niedopite szklanki ponczu, wyciągnąwszy szyje naprzód, zgiąwszy się w dziwaczny pałąk i skacząc naprzeciw siebie na jednej nodze, jakimś djabelskim głosem recytowali *Trinklied* z Frejschütza, i takty szklankami wybijali. Póżniej dowiedziałem się od Dewilskiego, że właśnie ten śpiew Kaspra z towarzyszeniem dwóch pikulinów, nad którego pięknością się delektowali, doprowadził ich powoli do tej muzycznej furyi. Wszakże owo zdarzenie tak mocno mię zajęło, że wszelkiemi sposobami starałem się poznać P. Chryzantego. Teraz jesteśmy z sobą bardzo dobrze, bywamy razem w kilku domach, najczęściej go jednak spotykam u Pani Szczeropolskiej.

— U pani Szczeropolskiej! ach, moj najmilszy Boże! wszakże to moja dawna znajoma i w części krewna nawet. A często on tam bywa?

— Nie wiem czy wody w Busku, zkąd wczora dopiéro powrócił, nie przemieniły go, ale dawniej nic pewnego w tym względzie nie można było powiedzieć. Bywał bardzo często i bardzo rzadko; czasami kilkanaście wieczorów z rzędu, a czasami raz w miesiąc. Z tém wszystkiém, pani Szczeropolska zawsze chętnie widzi go u siebie.

— A nadobna córeczka jej, Rózia?

— Ach! ta biedaczka szalenie w nim zakochena.

— W tym oryginale?

— Tak, tak, mój kochany, w tym orygiuale. Ależ bo młodej kobiecie trudno nie kochać takiego człowieka. Nie mówiąc już o tém, że przystojny i bogaty, P. Chryzanty posiada ogromną naukę, niepospolity dowcip, wielką przenikliwość, wielką znajomość ludzi, cós poetycznego w umyśle, w uczuciach; wyobrażnię araba, fantastyczność Hoffmana. A przytém charakter nakształt żywego srebra ruchliwy czyni go codzień nowym człowiekiem. Tajemniczość którą lubi się otaczać rodzi tysiące o jego życiu domysłów, a nieustanne dziwactwa i wybryki zrobiły go chodzącym — że tak rzekę — bohaterem romansu. Nie wystawisz sobie co to za interessująca persona.

— W samej rzeczy chciałbym go poznać.

— Synu szczęścia! życzenie twoje jeszcze dziś się spełni; prosiłem go na nasz wieczorek i dał mi słowo, że będzie niezawodnie.

— O! jakże ci jestem wdzięczen, żeś tak doskonale odgadł moje życzenie; ale powiedzże mi, czy kocha on Rózię?

— Tej tajemnicy nikt dotąd nie zbadał. Panna Rozalia nawet o ile mogę sądzić, nie ma żadnej w tym względzie pewności, chociaż mówią, że kobiety zgadują instynktem kto się w nich kocha. Dziwactwa tego człowieka niweczą wszelkie rachuby, wszelkie instynkta.

— Jakąż on gra rolę w salonach?

— Tysiąc rozmaitych ról! W jeden wieczor możesz go widzieć uczonym, dzieckiem, mizantropem, modnym ka-

walerem, filozofem, poetą, a najczęściej dziwakiem i mistykiem. W znajomych domach excentryczność jego nikogo nie razi, ma sobie dany jakby przywilej na zupełną swobodę, i używając jej nie tylko nikomu nie staje się przykrym, ale owszem, każdy mimowolnie jakoś mu sprzyja. Czasami przyjedzie z wizytą bardzo wcześnie, obojętnie powita gospodynię domu, siądzie sobie w kącie posępny i zamyślony i przez kilka godzin ani słowa nie wymówi, oprócz niezbędnych *tak* i *nie;* a potém zerwie się z krzesła w najlepszym humorze, w parę minut powie więcej rozumnych i dowcipnych rzeczy jak inni przez cały dzień, zachwyci wszystkich, obudzi tyle interessu, że do białego ranka gotowi by go słuchać, porwie za kapelusz i pękając od śmiechu pożegna towarzystwo. Drugi raz przeciwnie, o późnej porze, niekiedy w szkaradną pogodę, przychodzi pieszo, wita się najmilej, ujmuje kobiéty swoją grzecznością, salonowém obejściem, siada sobie do fortepianu i z największym talentem odegrawszy do połowy *np.* cudowny finał pierwszego aktu *Don Juana*, przerywa nagłym śmiechem i dziwnie grymasując, cienkim fałszywym głosem odzywa się do słuchaczy: «To nic nie warto! W samej rzeczy, do czego ta muzyka podobna! — Ja mam lepszy projekt; ot, żeby to odkopać skórę nieboszczyka *Mozarta*, naciągnąć na bęben i piszczelami genialnego *Maestro* drabanta po niej zatarabanić, tobyście-to państwo wesoło się zabawili! Ach! jaka szkoda, że Londyński gabinet historyi naturalnej zawczasu zakupił tę osobliwszą skórkę.» Potém nikomu słowa nie powiedziawszy cichaczem wymknie się z salonu. Inną razą z wielką erudycyą rozprawia o starożytnościach Egypskich, a doprowadziwszy najuczeńszych do zdumienia, skrada się, jak żak, ku koszykowi z sucharkami, i ostróżnie zwędziwszy jeden, gdziekolwiek w kąciku, trzymając zdobycz obydwóma rękami, w sekrecie go skonsumuje. Kiedyś stary kot, protegowany przez dzieci, przekradł się jakoś przez lokajskie czaty do salonu. Pan Chryzanty ledwie go dostrzegł, pędem pobiegł ku niemu z kapeluszem w ręku, przywitał go z wielkiém uszanowaniem po niemiecku, kilka razy nizko się ukłonił, i przez respekt u samych drzwi się usadowił. Dopiero kiedy wyproszono intruza, opuścił swoje miejsce, ciągle się jednak oglądając na wszystkie strony, czy kot przez jaką szparę nie dostrzeże tej zuchwałości.

— Aj! aj! czy tylko przypadkiem nie ma fixacyi ten Pan Chryzanty?

— Hm! na to pytanie dam ci odpowiedź gdy mi dokładnie odznaczysz granicę, gdzie się kończy zdrowy rozum, a gdzie się zaczyna wariacya, albo jak wynajdziesz doskonały frenometr, t. j. instrument do doświadczania czy mózg utrzymuje się w stanie normalnym lub jest już nadpsuty. Bez tego instrumentu, mój bracie, nikt z nas nie byłby w stanie dowieść, że nie jest wariatem gdyby go o to posądzano.

— Masz racią. Istotnie nic trudniejszego jak wyrokować o mózgach ludzkich, chociaż na oślep nieustannie o nich wyrokujemy. Ale któż ten Pan Chryzanty? czy byłeś kiedy u niego na kwaterze?

— P. Chryzanty jest syn zacnych rodziców, którzy go w młodości odumarli. Ma dobra w Sandomirskim. Wychował się w Niemczech, wojażował po Europie i niedawno do kraju powrócił. Tu w Warszawie mieszka sobie w pierwszym hotelu u *Chovot*, ale nikogo u siebie nie przyjmuje. Wszakże pomimo tej ostróżności, z plotek zapewne służących wiadomo, że często jak Rabin siedzi nad staremi xięgami, że sam z sobą głośno rozmawia, maluje jakieś dziwne obrazy i nocną porą takie czasami okropności wygrywa na fortepianie, że wszystkim włosy na głowie stają. Gdyby nie płacił wielkich pieniędzy, dawnoby go wyproszono z hotelu, bo już kilka osób z jego przyczyny ztamtąd się wyniosło.

— Porządny sobie oryginał, niéma co mówić! Ale jeżeli Rózia go kocha, toć przecie musi się do niej zalecać? czy widziałeś go kiedy w zalotach?

— Naprzód mylisz się mocno, mój dobrodzieju, sądząc, że kobieta tych tylko kocha, co się do niej zalecają. Bardzo często dzieje się zupełnie przeciwnie. A potém P. Chryzanty zna świat i wie, że owe dawne nadskakiwanie niewiastom, owo cukrowane, płaskie pochlebstwo, dziś zupełnie już wyszło z mody. Kobiety same zrzuciły z siebie to upokorzenie i dla pokazania, że zasługują iżby się z niémi obchodzono po kawalersku, jeżdżą sobie na dzikich koniach, palą tytuń, piszą szalone romanse, a najśmielsze lwice zajmują się nawet filozofią spekulacyjną i zaczynają nosić okulary.

— Jeszcze jedno pytanie, mój Marceli, czy P. Chryzanty od dzieciństwa zawsze był takim dziwakiem?

— Nie; powiadają, że po przyjeździe z Niemiec, odwiedziwszy dom rodzicielski i szperając w familijnych papierach, znalazł w nich pewnie jakąś ważną tajemnicę, bo właśnie od tego czasu wpadł w mistycyzm i excentryczność, do których zresztą oddawna miał usposobienie.

(D. c. n.)

KURS WEXLOWY, PIENIĘŻNY

Petersburg, 11 Stycznia.

Za rubel srebrny:

Na Londyn.	na 3 m.	37¾	pens.
— Amsterdam.	— — —	191¼	cens.
— Hamburg.	— — —	34 7/16, 15/32	szel.
— Paryż.	— — —	400, 402	cent.

Печатать позволяется: С.-Петербургъ. 13-го Января 1844. *П. Гаевскій.*

W DRUKARNI WOJENNEJ.